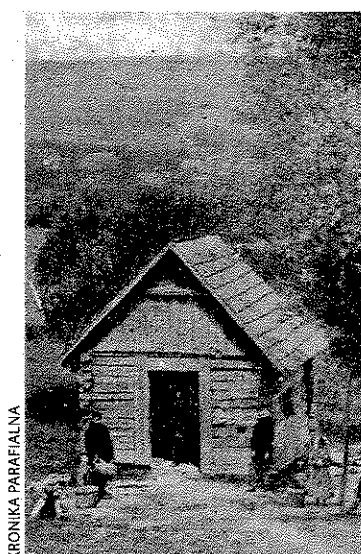
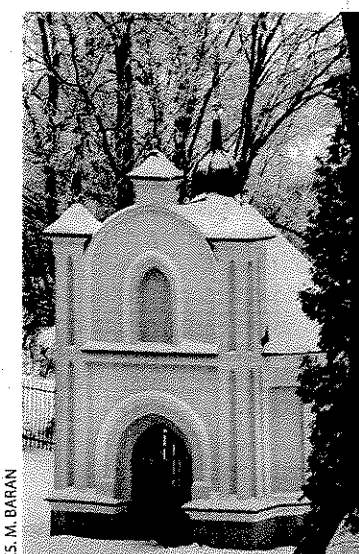


Kościół z czasów ks. Pawłowskiego



Studzienka z czasów ks. Pawłowskiego

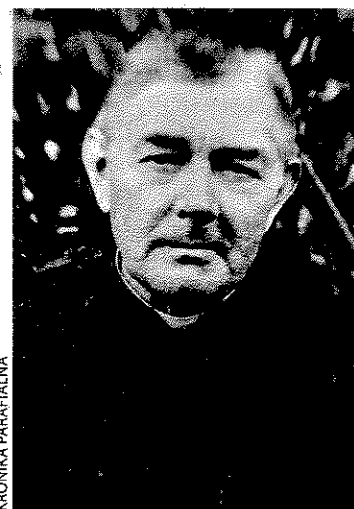


Studzienka dziś

Ks. Aleksander Pawłowski – proboszcz jodłowski zwany polskim Vianney'em

KS. WAŁAW SIWAK

Niedaleko Pruchnika znajduje się sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Jodłówce, gdzie Maryja odbiera cześć w cudownym wizerunku, słynącym wieloma łaskami, które wierni otrzymali od Boga poprzez wstawiennictwo Jodłowskiej Pani. Tu żył i działał, jako pierwszy proboszcz miejscowej wspólnoty, ks. Aleksander Pawłowski. Urodził się w Dębowcu niedaleko Jasła 29 czerwca 1865 r., w ubogiej rodzinie mieszczańskiej Kajetana i Anieli z Kozubów. Z pięciorga dzieci dzieciństwo przeżył tylko on i najmłodsza siostra Emilia. Ojciec po stracie w powodzi całego majątku w płótnie, którym handlował, popadł w rozpacz i rozpił się. Mały Oleś wychowywał się w bardzo biednych warunkach.



Ks. Aleksander Pawłowski

Na drodze przyszłego kapłana stanęli jednak dobrzy ludzie. Na pierwszym miejscu należało wymienić ks. proboszcza Kopestyńskiego, który bardzo wspierał ubogą rodzinę. Jednym z dobroczyńców był również

ks. Garbacki, nauczyciel Olesia ze szkoły w Dębowcu, gdzie Aleksander uczył się wzorowo. To p. Garbacki zwrócił uwagę matce na konieczność dalszego kształcenia dziecka. Na jej usprawiedliwienia, iż z powodu wielkiego ubóstwa tego uczynić nie może, zostawił na stole pewną kwotę pieniędzy na ten cel, zaznaczając iż trzeba będzie uczynić wszyst-

ko, aby chłopiec mógł się dalej uczyć. Tu znów wielkim okazało się serce miejscowego proboszcza ks. Kopestyńskiego, który zaopiekował się chłopcem i dopomógł w postaniu go na naukę do Jasła. Matka donosiła chłopcu chleb i coś do chleba lub dosyłała przez tzw. „okazję”. Pewnego razu w zimie, gdy zgłodniały chłopiec przez czas dłuższy nie mógł doczekać się chleba, wybrał się pieszo w drogę do domu. Dochodząc do Dębowca spotkał ludzi wracających z pogrzebu jego mamy. Ks. Kopestyński polecił osieroconego chłopca niejkiej p. Repczyńskiej, która przyjęła go do swego domu, gdzie w zamian za utrzymanie, pomagał w nauce jej synowi. W tym domu Oleś znalazł prawdziwą opiekę. O swoich dobroczyńcach, zwłaszcza o ks. Kopestyńskim, pamiętał ks. Aleksander do końca swego życia.

Po maturze, którą zdał naturalnie z odznaczeniem, postanowił zostać księdzem. Niestety tuż przed wyjazdem do przemyskiego Seminarium zachorował na tyfus. Po wyleczeniu objął posadę nauczyciela ludowego w Dębowcu. Jesienią tegoż roku został przyjęty w poczet alumnów seminarium biskupiego w Przemyślu, które ukończył święceniami kapłańskimi w 1891 r. Jako wikariusz pracował przez pierwsze 8 lat swego kapłaństwa w Rokietnicy, a następnie został przeniesiony do Pruchnika, skąd zaczął obsługiwać kościół dojazdowy w Jodłówce, gdzie osiadł na stałe w roku 1899. Do Jodłówki przyszedł bez żadnych środków do życia, zamieszkał na stacji w chacie wieśniaczej, a później w wybudowanej plebanii. Za jego staraniem powstała tu najpierw ekspozytura (1904), a następnie parafia (1908). Powiększył świątynię, sprawił również polichromie, ołtarze i sprzęty kościelne, a nad „cudowną studzienką” w miejsce starej drewnianej kapliczki wznosił nową, murywaną w stylu neogotyckim.

Tadeusz Birecki, przyjaciel i pierwszy biograf ks. Pawłowskiego, pisał, że był to „pasterz niezmordowany, wielki kierow-

nik dusz, niestrudzony spowiednik i katecheta. Swęj ubogiej Jodłówni pilnował z iście macierzyńską troskliwością. (...) Największą opieką otaczał zawsze cudowny obraz Matki Boskiej Jodłowieckiej, do której miał dziecięce nabożeństwo. W ostatnich latach zabiegał gorąco o uroczystą koronację tego obrazu, ze względu na niezliczone łaski i cuda, jakich tu wierni doznają od wieków. (...) Cześć Maryi była słodkością jego jasnej duszy. Z różańcem nigdy się nie rozstawał; z nim jechał do chorego, z nim szedł szarą godziną do kościoła z latarką, aby tam u stóp Przenajświętszego Sakramentu i jej cudownego obrazu wynurzyć swą miłość, ukoić swe cierpienia i troski”. Na propozycję zmiany parafii odpowiadał, iż „umarłby na serce, gdyby mu przyszło pożegnać się z tą Matką Boską cudowną”. Był współzałożycielem i pierwszym kapłanem Instytutu Niepokalanej Królowej Polski – Marianum, powołanego do życia w Zielone Świąta 1928 r., które z czasem przekształciło się w Towarzystwo Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej z siedzibą w Wilnie.

Ks. Aleksander zawsze był wątłego zdrowia. Często chorował na płuca, później długotrwała choroba nerek i wątroby oraz cukrzyca, w połączeniu z pracowitym trybem życia, dopełniły końca ziemskiej pielgrzymki

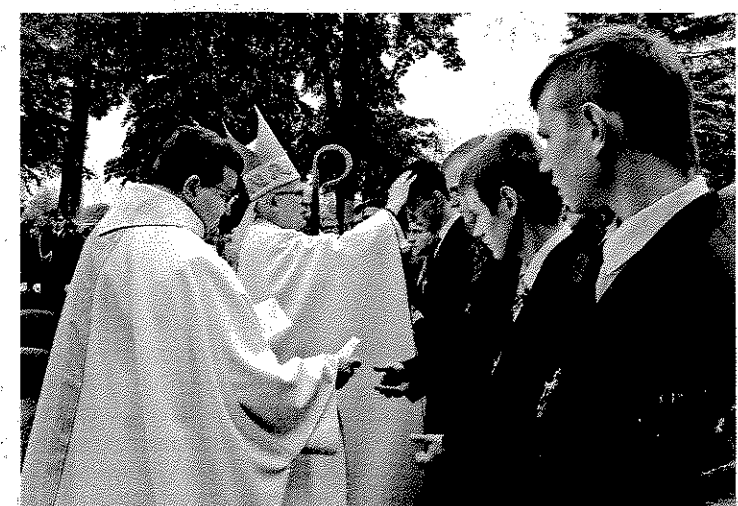


Grób ks. Pawłowskiego

duszpasterza. Ostatnie dwa miesiące przed śmiercią był tak słaby, iż ubierał się do Mszy św. siedząc na krześle. Gdy siostrzenica (prowadząca gospodarstwo) zwracała mu uwagę, że powinien zostać w domu, odpowiadał zasmucony: „Kościół mi żałujesz? To już pewnie ostatnie moje roraty”.

Zabiegi lekarzy nie pomogły. Bóg wołał go do siebie. Na łożu boleści, z którego już nie powstał, zanieśli go parafianie, po jego zasłabnięciu w konfesjonale, gdzie ostatkiem sił posługiwał. Po ostatniej spowiedzi przyjął Komunię św., a na kilka godzin przed śmiercią chciał się pomodlić na brewiarzu, jednak, nie mogąc znaleźć odpowiedniego oficjum, upadł wyczerpany na zagłówek, żaląc się do obecnych: „Już nie poradzę”. Umierał bardzo spokojnie, jakby zasypiał. „Widocznie Matka Najświętsza ukoili ostatni ból swojemu studze wiernemu, bo w Jej dzień sobotni 27 lutego 1932 roku, o świcie, gdy jutrzienka ukazała się na niebie, poszedł w górną krainę oglądać światłość Bożą i ucałować stopy swojej Królowej i Pani, której wiernie przesłużył całe swoje życie ziemskie” – pisał Birecki. Stało się to w dzień imienin ks. Aleksandra – wiernego Bożego sługi, zwanego polskim Vianney'em.

Pamięć o ks. Pawłowskim w Jodłówce jest ciągle żywa, a sama postać tego świętobliwego kapłana godna jest przypomnienia. Stąd też Stowarzyszenie „Tradycja i rozwój” w Świebodnej, parafia pw. Matki Bożej Pocieszenia w Jodłówce, gmina Pruchnik oraz piszący niniejsze słowa, organizują i serdecznie zapraszają na sympozjum naukowe pt.: „Ks. Aleksander Pawłowski jodłowski proboszcz 1899-1932. Miejsce – osoba – dzieło”, które odbędzie się w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Jodłówce 29 czerwca br. Honorowy patronat nad sympozjum objęli: abp Józef Michalik i burmistrz Pruchnika Waław Szkoła. Dokładny program spotkania w następnej „Niedzieli”. □



Ksiądz Arcybiskup udziela młodzieży sakramentu bierzmowania

Maryi zawierzamy...

dokończenie ze str. 1

nie zginął. Nawet kula armatnia, która uderzyła w kościół w czasie I wojny światowej nie wybuchła. W czasie II wojny kula wystrzelona w kierunku obrazu, rozbiła szkło, a nie dotknęła świętego wizerunku. Wiele, wiele było tutaj takich znaków opieki Matki Najświętszej. Dzisiaj dziękujemy za 400 lat Jej obecności”.

Gospodarz tego miejsca powitał Księdza Arcybiskupa, kapłanów, licznie przybyłe Siostry Boromeuszki z ich Matką Przełożoną (Siostry Boromeuszki pracują w Domu Opieki w Wielkich Oczach), władze samorządowe powiatu i gminy, pielgrzymów, parafian. Koncelebrowanej Eucharystii dziękczynnej przewodniczył Ksiądz Arcybiskup. W homilii mówił o podstawowej tajemnicy wiary – Trójcy Przenajświętszej. Nawiązując do obchodzonego jubileuszu zauważył, że obraz powstał wcześniej niż samodzielna parafia w Wielkich Oczach. „Historia Matki Boskiej Wielkoockiej, którą czcimy pod wezwaniem Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych, jest bardzo piękna. Obraz już wtedy był znany i słynął łaskami i cudami. Ludzie wierzący przychodzili tu się modlić do Pośredniczki Łask, prosząc Ją o pociechę w kłopotach, trudach, zaradzeniu różnym ludzkim potrzebom, także niejed-

nokrotnie duchowym – kłopotom z wiarą, nawróceniem, pokonaniem nałogów. Tych utrapień ludzkich jest wiele. Matka Boża przychodziła z pomocą i będzie przychodzić. Trzeba Ją tylko nieustannie prosić” – mówił.

Arcybiskup Józef Michalik udzielił 36 gimnazjalistom z parafii Wielkie Oczki i Korczowa sakramentu bierzmowania. Przedstawiciel bierzmowanych, w słowach podziękowania za udzielony sakrament powiedział, że życie „bez relacji z Jezusem byłoby płytkie, a przyszłość byle jaka”. Reprezentant rodziców Waldemar Sęga mówił: „Bogu wyśpiewaliśmy hymn uwielbienia za to, że Maryja nieustannie wspiera nas w potrzebach duchowych i doczesnych. Jest wciąż naszą Pocieszycielką. Będąc spadkobiercami zawieżeń naszego narodu, począwszy od króla Jana Kazimierza, poprzez Jasnogórskie Śluby i liczne zawierzenia bł. Jana Pawła II, my w Wielkich Oczach zawierzamy Maryi nasz los”.

Liturgię pomogła nam przeżywać harcerska dęta orkiestra z Żurawicy. Historia Sanktuarium Wielkoockiego oraz cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych w Wielkich Oczach została dokładnie opisana przez franciszkanina, o. Franciszka Szajera, rodaka tej parafii.

Adam Łazar